SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI

»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVII. PONIEDZIAŁEK, 29 LISTOPADA 1926 R. Nr. 283.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O — Warszawa — 61 553. Cena egzemplarza 20 groszy.

W 96-ą ROCZNICĘ.

Innemi oczyma patrzyliśmy na powstanie listopadowe w dobie niewoli, a innemi patrzyć musimy obecnie. W okresie niewoli, w okresie ciężkich zmagań się z ciemiężcami wspomnienie o powstaniu listopadowem było wielkim, jasnym słupem gorejącej, ofiarnej miłości dla Ojczyzny wskazującym pokoleniom chowanym w niewoli, jak należy umierać za Polskę.

W latach ciemnych i ponurych, walki ducha narodu z tyrańską przemocą okrutnego wroga, wspomnienie powstania listopadowego było niemilknącym, ani na chwilę hasłem, podtrzymującym wiarę w możliwość ostatecznego zwycięstwa.

Pokolenia kształciły się na bohaterskich czynach Wysockiego, Chłopickiego, Bogusławskiego, krakusów Dwernickiego, gen. Sowińskiego. Ulubionemi pieśniami nuconemi skrycie były: „Hej kto Polak na bagnety", „Tysiąc walecznych", „O cześć wam panowie magnaci". Zamykano oczy na ciemne strony powstania, na te plamy, które z jasnej zorzy zwiastującej w dniu 29 listopada 1830 r. wolność, stworzyły ciemną noc niewoli.

Trzeba było przemilczeć rzeczy przykre i haniebne. Trzeba było przemilczeć, aby nie zabijać wiary w siebie samych, aby pokolenie nowych bojowników miało przed oczyma tylko bohaterów godnych naśladowania. A że istotnie tacy bohaterowie ofiarni byli, więc raczej ich trzeba było wyolbrzymić, aniżeli przysłaniać łaktami w swej treści okropnemi.

Dziś jednak, gdyśmy wolność uzyskali, gdy wiemy co to Sejm, gdy wiemy co to znaczy swój własny Rząd, nie we wspomnieniach historycznych, a w codziennem trudnem życiu państwowem, trzeba mieć odwagę patrzeć na rzeczy minione tak, jakimi one były w istocie. Trzeba wiedzieć, że powstanie było wywołane w sposób tragiczny, bo nie przemyślany, że była ochota, wiara, ofiarność, bohaterskość, ale nie było w tem wszystkiem mózgu politycznego, o który później zaczęto się nagwałt starać. Trzeba wiedzieć, że każdy wódz naczelny był chrzczony po pewnym czasie mianem zdrajcy, że obsypywano się nawzajem najgorszemi insynuacjami, obelgami, podejrzeniami. Trzeba wiedzieć, że wystarczyło jedno słowo podżegacza, aby najniewinniejszy człowiek ginął od kuli. A warto przypomnieć sobie, że i w wojsku panowała anarchja, do tego stopnia, iż były momenty, gdy wojsko wodzów słuchać nie chc[...]

Te wszystkie wspomnienia nad wyraz bolesne, a jednak prawdziwe, jakże jaskrawą przestrogą są w obecnych czasach. Historja się nie powtarza, ale analogje istnieją, bo mają swe źródła wspólne w charakterze narodu, który nie odrazu się zmienia.

A nasz charakter, choć w niektórych dzielnicach ogromnie się zmienił na lepsze bo przecie w olbrzymiej większości swej jest ten sam co lat temu 96. Nie słabość wodzów, nie stosunkowo niewielka przewaga sił moskiewskich, nie brak pieniędzy, bo minister Lubecki zebrał w goto-

(Dokończenie obok).

wiźnie 30 miljonów złotych, nie brak broni, ale nieszczęsny charakter narodu, był istotną przyczyną klęski wojny w latach 1830 i 1831.

Nie pomniejszając znaczenia po[wsta]nia listopadowego, które w historji Polski będzie znaczone, jako wielkie pasmo poświęcenia, ofiarnych czynów, bohaterskich walk budzących wówczas podziw całej Europy, — w 96-ą rocznicę dobrze jest wysunąć konkretne wnioski. Takim konkretnym wnioskiem to praca nad sobą, nad stworzeniem typu obywatela o wielkiej ofiarności, o wielkim bohaterstwie, o wielkim umyśle, o wielkim charakterze narodowym.

S. A.

Manifestacja narodowa na Górnym Śląsku.

MINISTER SKŁADKOW-SKI W KATOWICACH.

Wczoraj przybył do Katowic o godz. 8 rano minister spraw wewnętrznych, gen. Sławoj-Składkowski, powitany na dworcu przez p. wojewodę Grażyńskiego, starostę Seidlera, prezesa dyr. kolejowej Dobrzyckiego, dowódcę dywizji śląskiej, gen. Zająca, naczelników wydziałów i reprezentantów innych władz.

Pan minister przeszedł przed frontem policyjnej kompanji honorowej, pod dowództwem komisarza Jezierskiego — poczem odjechał do przygotowanych dlań apartamentów.

Z kolei p. minister obecny był na Mszy św. w kościele katedralnym z racji rocznicy powstania listopadowego, a następnie odebrał defiladę organizacji pół-wojskowych i społecznych na ul. 3 Maja.

Popołudniu p. minister wyjechał do Królewskiej Huty na jubileusz „Sokoła".

O godz. 10 wieczorem minister Składkowski odjechał do Warszawy żegnany na dworcu przez przedstawicieli władz.

ROCZNICA POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Wczorajszy obchód rocznicy powstania listopadowego wypadł w Katowicach dość okazale. Dodatkowe pociągi, uruchomione specjalnie na dzień wczorajszy już od samego rana zwoziły rzesze uczestników manifestacji. Plac Andrzeja — gdzie przewidziana była zbiórka uczestników i związków zapełnił się już przed godziną 10 rano.

W kościele katedralnym odbyła się uroczysta Msza św. na której obecny był minister spraw wewnętrznych, gen. Sławoj-Składkowski, p. Wojewoda i przedstawiciele władz, związków i stowarzyszeń.

Następnie odbyła się defilada na ul. 3 Maja, którą przyjął minister Składkowski w otoczeniu wojewody Grażyńskiego i gen. Zająca.

Pochód organizacyj i stowarzyszeń trwał przeszło godzinę.

REZOLUCJA W OCZNICĘ WIEKOPOMNEGO CZYNU.

W czasie uroczystości w Katowicach jeden z mówców inż. Przedpelski odczytał następującą rezolucję uchwaloną jednogłośnie. W rezolucji tej powiedziano między innemi:

W wiekopomną rocznicę zbrojnego czynu najlepszych synów Polski, w Imię miłości Ojczyzny, wolności i honoru, uchwycili w pamiętną noc listopadową 1830 r. za broń przeciw najeźdźcy, zgromadzeni na uroczystym obchodzie synowie prastarej ziemi śląskiej, składając cześć i hołd poległym bohaterom, którzy w okresie walki o niepodległość narodu od czasu Wielkiego Naczelnika aż do ostatnich powstań śląskich walczyli i ginęli za Ojczyznę, jako uczestnicy ostatnich walk wyzwoleńczych, toczonych o polskość Ziemi Śląskiej obficie zroszonej krwią powstańczą, stwierdzamy, że tak jak w chwili wzmagań orężnych, tak i dziś w codziennej pracy kilofem i młotem w ręku walczymy o Śląsk polski, o jego nierozerwalną i ścisłą łączność z Rzeczypospolitą. Dlatego też domagamy się zniesienia utrudniającej i odwlekającej to zespolenie autonomji, będącej tylko platformą dla wrogów naszych do antypaństwowej działalności, a niedających istotnych korzyści szerokim masom ludności.

Wynikiem demoralizacji, przekupstwa, szantażu i terroru niemieckiego, opierającego się na autonomji, są ostatnie wybory komunalne, które nie są odbiciem istotnych nastrojów, istotnego stanu rzeczy na Śląsku.

Aby na przyszłość uniemożliwić przekupstwo, terror i fałsze niemieckie, domagamy się energicznych zarządzeń, któreby zagwarantowały słuszne prawo Polski, zwłaszcza w ciężkim przemyśle i spełniły słuszne postulaty socjalne, gospodarcze i oświatowe.

Wzywamy wszystkich Polaków bez różnicy poglądu i przekonań politycznych do zgodnej współpracy dla dobra narodu, państwa polskiego i naszej Ziemi śląskiej. Obecnie dla nas, obrońcy wolności Śląska, są swary partyjne, warcholskie i podjazdy. Ta robota wywołuje u nas uczucie wstydu i poniżenia.

UROCZYSTOŚCI „SOKOŁA" W KRÓLEWSKIEJ HUCIE.

Królewska Huta, 28-11. (PAT). „Sokół" Królewsko-Hucki obchodził wczoraj swą 25 rocznicę swego założenia bardzo uroczyście. O godz. 10 rano towarzystwa miejscowe i okoliczne i nadzwyczaj liczni sokoli udali się pochodem do kościoła św. Barbary na nabożeństwo, podczas którgo pienia religijne wykonał chór Skarbofermu przy akompanjamencie orkiestry Skarbofermu. Po nabożeństwie uformował się wielki pochód, który udał się na rynek, gdzie nastąpiło złożenie wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza. Uroczystość obchodu doznała niezwykłego splendoru przez t. że bawiący w Katowicach z powodu obchodu rocznicy listopadowej p. minister Sławoj-Składkowski przybył do Królewskiej Huty. O godz. 5 popołudniu odbyło się w sali ratuszowej przyjęcie p. ministra. Przed ratuszem zgromadziły się liczne towarzystwa półwojskowe, względnie przysposobienia wojskowego, różne związki i organizacje ze sztandarami. Ratusz był pięknie ozdobiony chorągwiami o barwach narodowych i zielenią i na tle sztandaru i płonących pochodni strażaków, przedstawiał malowniczy widok. Krótko po godz. 5 przyjechał samochodem p. minister Sławoj-Składkowski w towarzystwie p. wojewody, naczelnika wydziału przydziałnego, p. radcy Gasparicgo i innych dostojników. Po przejściu przed frontem towarzystw, p. minister udał się do sali ratusza, gdzie powitał go p. prezydent miasta p. Szpaltenstein. Następnie w pięknych słowach przemówił p. Piec, jako prezes związku zrzeszeń polskich w Królewskiej Hucie. W imieniu Związku powstańców, przemówił p. Pułowski. Odpowiedział wszystkim p. minister Sławoj-Składkowski, podkreślając, że Sokół śląski ma specjalny charakter i specjalne zasługi. Z Sokoła wylęgła się myśl zbrojna. Sokoli śląscy byli pierwszymi pionierami polskości, pierwszymi polskimi żołnierzam na Śląsku. Serdeczne swe przemówienie zakończył p. minister życzeniem, aby Sokół śląski dalej kontynuował chlubną tradycję i pracę na chwałę Rzeczypospolitej. Następnie przemawiał p. wojewoda dr. Grażyński, który z uznaniem podkreślił trudną i pełną poświęcenia pracę Sokoła śląskiego, przyrzekając mu wszelkie swoje poparcie.

O godz. 19 odbyła się wspaniała akademja Sokoła w obszernej sali hotelu hr. Reden. Akademję tę zaszczycił obecnością p. minister Składkowski z małżonką w towarzystwie p. wojewody i innych przedstawicieli województwa. Na program akademji składały się występy p. Liljany Zamorskiej, p. Adama Kopciuszewskiego, Kazimierza Bończy-Tomaszewskiego i orkiestry Skarbofermu. W części drugiej akademji odbyły się ćwiczenia sokole. Akademja skończyła się w bardzo podniosłym nastroju.

W Krakowie spokój

Warszawa, 28-11. (Tel. wł.). Z Krakowa donoszą, że dzięki temu, że policja zapobiegła wszelkim starciom między członkami kongresu piastowców a bryłowcami, zebrania polityczne odbyły się w zupełnym spokoju. Pochód piastowców był imponujący. W ciągu nocy (godz. 12 min. 20) toczą się narady nad [illegible] agrarnym PSL. „Piast".

Mistrz Polski.

Warszawa, 28-11. (Tel. wł.). Rezultat rozgrywek we Lwowie między Pogonią a Polonją jest 2:0 na korzyść Pogoni, wobec czego **mistrzem Polski jest Pogoń.**

MODELOWANE DZIECI.

Nietylko zdrowie, lecz i piękno przyszłych pokoleń stanowi troskę ludzi. Lady Pagette wystąpiła w Londynie z prelekcją, propagującą projekt założenia towarzystwa, któreby pracowały nad estetycznem udoskonaleniem fizycznem dzieci i postawiłoby sobie za cel stworzenie pięknej rasy ludzkiej. Zewnętrzny wygląd noworodka można dowolnie zmieniać — umiejętność tę znają w starożytności, posiadają, tak twierdzi Lady Pagette — do dziś dnia pewne plemiona w Meksyku. W zamożnych rodzinach tamtejszych istnieje i teraz jeszcze zwyczaj wzywania odpowiednio wykwalifikowanych kobiet, które umieją usuwać wszystkie braki estetyczne dziecka w parę godzin po jego przyjściu na świat. Czaszka, twarz, kończyny etc. noworodka mogą być wprawną ręką modelowane, jak bryła gliny przez rzeźbiarza. Prelegentka pragnie poprawić los tych ludzi, których różne niedole są nieraz spowodowane brzydotą fizyczną.

LIST VERLAINE'A.

Na licytacji autografów, odbytej ostatnio w Paryżu, osiągnął list oryginalny Paula Verlaine'a cenę stosunkowo wysoką 250 franków. Znakomity poeta francuski prosi w nim swojego przyjaciela o pożyczenie mu... 5 franków.

Premjera w teatrze sosnowieckim

Uriel Akosta.

TRAGEDJA w 5 akt. K. GUTZKOWA

Kto mierzy siły na zamiary, ten jest ryzykantem i albo zdobywa sławę i poklask, albo też zamiar nazbyt przerasta jego siły, przygniata go swym ciężarem i świadczy o kięsce szlachetnych, ale niekontrolowanych samo krytycyzmem ambicyj. Tragedja Gutzkowa ma za sobą świetną tradycję na scenach polskich, bo budowali sobie w niej swą sławę artystyczną najznakomitsi aktorzy i jeśli „Uriel Akosta" znalazł się w świetle kinkietów sceny sosnowieckiej, rozporządzającej obecnie materjałem aktorskim dobrym dla teatru prowincjonalnego o poziomie dość przeciętnym, to chyba tylko dlatego, by przypomnieć nieznaną młodszemu pokoleniu tragedję duszy marzyciela, wyrosłego z ghetta żydowskiego i by zainteresować teatrem tę część publiczności, która, nie zwracając uwagi na artystyczne wykonanie, przejmuje się anegdotyczną stroną dramatu, bliską jej sercu ze względu na środowisko, w którem kocha i cierpi Uriel Akosta.

Zarówno pierwszy, jak i drugi cel został osiągnięty. Mimo trudności technicznych, o których wspominały komunikaty teatralne, sztukę wystawiono, przyznajmy, nie bez staranności, szczególnie pod względem pamięciowego przyswojenia sobie ról. Drugi cel — ściągnięcie publiczności, również nie zawiódł. Nie była to, prawdę rzekłszy, publiczność, lecz publika, czyniąca nieznośny harmider i dzięki swoistemu temperamentowi, niemogąca powstrzymać się od rejwachu nawet po upływie 5 minut od chwili podniesienia kurtyny. Jeżeli się zaś doda, że futra koniecznie fokowe, kapelusze i kalosze nie znalazły należnego im schronienia w garderobie, lecz spoczywały bezceremonjalnie na głowach, ramionach i nogach odświętnie przy sobocie wystrojonych przedstawicieli firm handlowych i ich towarzyszek, to będzie to mniej więcej zupełny obraz rodzaju publiki premjerowej na przedstawieniu „Uriela Akosty". Oddajmy sprawiedliwość, że publiczność ta, nie umiejąc się zachować w teatrze, swą bezpośredniością odczuwania tego, co się dzieje na scenie, podnieca grających artystów i sprawia im dużą satysfakcję.

Przypuszczam jednak, że prócz pedagogicznej ambicji zapoznania publiki z tragedją Uriela Akosty i prócz interesu zapełnienia widowni fokami, miał nasz teatr zapewne i aspiracje artystyczne, a właśnie wtem miejscu zamiar okazał się o wiele cięższy, niż wielkość sił, które go miały ujarzmić i których miał się stać sługą uległym.

Przedewszystkiem słowo o samym Urielu w interpretacji p. Wł. Ulińskiego. Marzyciel, rozmyślający czasami po hamletowsku, ale przecież o woli znacznie mocniejszej niż królewicz duński, znajduje w sobie akcenty bohaterstwa, pasujące go na rycerza idei. Liryzm połączony z buntem rewolucjonisty, a więc dwa krańcowo różne elementy składowe oblicza duchowego Akosty, są niewątpliwie trudne do uzewnętrznienia w grze aktorskiej i wymagają od interpretatora dużej skali możliwości artystycznych. Takiej skali p. Wł. Uliński nie posiada i jego Akosta od początku do końca ma wszelkie cechy upartego, niezmożnego dużego dziecka, chorego na histerję. Dlatego nie wzrusza nas jego dramat lecz irytuje upór, bo artysta-interpretator nie przekonał nas do Uriela ani szlachetnością gestu, ani szczerością wygłaszanych tyrad, ani pięknem patosu, tembardziej, że taki pod stawowy kanon gry aktorskiej, jakim jest dykcja, oraz stosowanie logiki w akcentowaniu odpowiednich wyrazów w wierszu, nie jest w dostatecznej mierze honorowany przez p. Wł. Ulińskiego. A przecież nie można zaprzeczyć, że w porównaniu z niektórymi innymi partnerami, p. Uliński-Akosta wyszedł bodaj najbardziej obronną ręką z sobotniej premjery.

O wiele więcej od niego kłopotu ze swemi siłami przy zastosowaniu ich do zamiaru miała pani Sokolicz, jako Judyta. Może to trema sprawiła, a może swoisty sposób pojmowania roli tak zdziałał, że dyskrecja p. Sokolicz w wypowiadaniu przeżyć Judyty była posunięta tak daleko, że usłyszenie jej słów sprawiało niepokonaną trudność nawet siedzącym w pierwszym rzędzie krzeseł. Absolutne zabrnięcie w naturalistycznem pojmowaniu ról mści się na grze współczesnych aktorów przy zetknięciu się z tradycją, która ma wstrząsnąć sercami słuchaczy. Pani Sokolicz pozatem odnosiła się do wypowiadanych przez siebie „kwestji" niemal zupełnie obojętnie, nie reagując pod względem tonacji na intencje autora. Chłód więc, wiejący ze sceny był podwójny: chłód w znaczeniu fizycznem, znany każdemu, kto siedzi blisko sceny i chłód natury artystycznej. Słowem, było lodowato.

Orłowski, jako Manasse, był tylko Orłowskim, co jest może najlepszym wyjściem wtedy, gdy się nie ma czasu na sumienne opracowanie roli. Palański w roli de Sylwy był może trochę monotonny, ale naogół znalazł się zupełnie na miejscu. Jestrzębski — rabbi Ben Akiba trząsł się ze starości za bardzo sztucznie, niemal farsowo, ale mówił ze zrozumieniem i swym zdolnościom wstydu nie przyniósł. Rabin de Santos, rzucający klątwy przez usta Zbyszkowskiego, nie budził dreszczu trwogi, choć głos miał donośny, może właśnie za donośny i w krzyku zginęło to, co miało być straszne i niecić przerażenie. Najbardziej patetyczną była pani Mori, jako matka Uriela. Patos jednak bywa różny: szlachetny, głęboki, dramatyczny i sztuczny, a przez to i śmieszny. Artystka miała więc do wyboru kilka rodzajów patosu. Wybór padł na rodzaj nieco sztuczny. Co do kwestji obsadzenia St. Ulińskiego w roli Ben Jochaja, narzeczonego Judyty, to pominiemy ją milczeniem z tych samych przyczyn, dla których nie ocenia się rezultatów najlepszych chęci artystycznych w teatrach amatorskich.

Pp. Kawecka, Lenczewski, Gërtler dopełniali całości.

Mimo jednak wszystkie usterki, tam, gdzie wystarczyła praca i sumienność, zespół nasz wyszedł zwycięsko. Reżyserja p. Knake-Zawadzkiego, urządzenie sceny p. Kobrynia, wreszcie, co już raz zostało zaznaczone, pamięciowe opracowanie ról, kostjumy i wogóle całość bez żadnej większej rażącej „wsypy", rozgrzeszyły w dużym stopniu braki, spowodowane niewspółmiernością sił wobec zadania ciężkiego nawet dla takich scen, które mają nierównie większe środki w materjale aktorskim, niż teatr sosnowiecki. **K. Ć—rk.**

Rezerwy zbożowe w Zagłębiu.

We wczorajszym numerze podaliśmy wiadomość o przybyciu do Zagłębia komisji złożonej z radcy ministerjalnego wydziału aprowizacyjnego Ministerjum spr. wewnętrznych, p. Stanisława Szwalbego oraz specjalisty w dziedzinie piekarstwa, p. inż. Tadeusza Lewickiego, celem omówienia na konferencji z przedstawicielami miast i Sejmiku będzińskiego kwestji utworzenia w Zagłębiu rezerwy zbożowo-mącznej i ewentualnego uruchomienia piekarń mechanicznych.

Na wstępie p. Szwalbe poinformował obecnych o zamierzeniach rządu, w tych sprawach oraz przedstawił projekt realizacji rezerw zbożowo-mącznych. Otóż władze centralne, zdając sobie sprawę, że samorządy mają inny, obszerny zakres pracy i że nie można ich obarczać tego rodzaju obowiązkami, postanowiły **sprawę utworzenia wspomnianych rezerw powierzyć Związkowi spółdzielni spożywców**, udzielając instytucji tej odpowiedniej pożyczki na wykonanie projektu.

Związek powyższy podjął się już podobnego zadania w Warszawie i w Łodzi, obecnie przystąpi do akcji na terenie Zagłębia.

Na utworzenie rezerw w Zagłębiu rząd udziela Związkowi pożyczki w wysokości 1.200.000 zł. Za sumę tę Związek spółdzielczy zakupi odpowiednią ilość zboża i mąki, przyczem dwie trzecie zakupu będzie w obrocie, a jedna trzecia musi być stale na składzie, jako rezerwa.

Podług obecnych cen, za uzyskaną pożyczkę Związek będzie mógł nabyć około 140 wagonów 20 tonnowych mąki, czyli 94 wagony byłyby puszczone na rynek, reszta zaś, tj. 46 wagonów tworzyłyby rezerwę.

Jest to naogół nie nadzwyczajne zabezpieczenie, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że **Zagłębie zużywa miesięcznie 300 wagonów mąki, czyli dziennie 10 wagonów, rezerwa przeto wystarczy na niecałe 5 dni**, ponieważ jednak w kwestji rezerwy jest zainteresowany wyłącznie rząd i Związek spółdzielczy, nikt nie może mieć pretensji w tej mierze, życie zaś wykaże najlepiej celowość akcji.

Dodać należy, iż sprawa rezerwy zbożowo-mącznej w Zagłębiu jest w tzw. toku i Związek z chwilą otrzymania pierwszej raty pożyczki ma niezwłocznie przystąpić do realizacji zamierzenia, co spodziewane jest w początku roku przyszłego.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa uruchomienia piekarń mechanicznych. Jest to przedewszystkiem przedsięwzięcie kosztowne, gdyż budowa takiej piekarni kosztuje około pół miljona zł. nie mówiąc o kosztach placu i budowy odpowiedniego gmachu.

Tymczasem Sosnowiec i Dąbrowa z powodu zaciągnięcia pożyczki ulenowskiej, na przeciąg długich lat niety1ko nie będą mogły robić jakichkolwiek inwestycyj, lecz nawet normalne prace będą ograniczone do minimalnych, koniecznych potrzeb, nie może przeto być mowy o tak poważnym wydatku.

Z drugiej strony rząd, dając i w tym wypadku pewną pomoc, stawia jednakże tak ciężkie warunki, że obecni na konferencji przedstawiciele miast wogóle nie chcieli sprawy tej omawiać i jeden z uczestników oświadczeniem, że „kwestja nie warta sieczki torby" zamknął debaty w sprawie piekarń mechanicznych.

O ile więc jest nadzieja, że rezerwa zbożowo-mączna wejdzie w niedługim czasie na tory realne, o tyle **sprawa piekarń mechanicznych pozostała nadal w sferze projektów**, aczkolwiek i tutaj jest pewność, że kiedyś, prawdopodobnie prywatna inicjatywa rozwiąże to zagadnienie.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

29 PONIEDZIAŁEK

Dziś Saturnina i Filem. Jutro Andrzeja Apost. Wsch. słońca 7.16 Zach. „ 3.32

Teatr miejski w Sosnowcu.

Poniedziałek dnia 29 listopada rb. w rocznicę powstania listopadowego uroczysta akademja. Początek o godz. 8.15 wiecz. Na program składają się: Przemówienie prof. Nawrockiego, śpiew znanego tenora prof. Wikliń skiego, deklamacje pp. Julji Sokolicz i Władysława Ulińskiego. W koncercie bierze udział znana pianistka krakowska p. Olga Martusiewicz. Bilety wcześniej do nabycia w cukierni „Bagatela".

W środę odczyt Sieroszewskiego p. t. „Piłsudski a Mussolini".

Kinoteatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

Udziałowy: Nędznicy.
Casa: Pożar serc.
Słońce: Zatracona ulica.

Z „Sokoła".

Gniazdo „Sokoła" przy hucie Milowice w Sosnowcu obchodziło onegdaj dwulecie istnienia. Z racji tej w ochronce fabrycznej urządzono wieczór, na którego program złożyły się: słowo wstępne, wypowiedziane przez prezesa gniazda inż. Stępkowskiego, okolicznościowy odczyt inż. Czerwińskiego i udatne deklamacje oraz monologi p. Opałki. Resztę wieczoru poświęcono ochoczym tańcom.

Awanturniczy gość.

Pierzkała Sylwester z Szopienic (ul. Sienkiewicza), będąc w Sosnowcu, udał się do hotelu „Warszawskiego". Tam pod wpływem alkoholu zaczął się awanturować, przyczem potłukł lampy. Na awanturniczego gościa policja spisała protokuł.

Drobny pożar.

W sobotę zapaliły się sadze w domu Jaskólskiego w Sosnowcu przy ul. Staropogońskiej 10.

Ogień stłumili w zarodku domownicy.

Czyje mydło?

Policja sosnowiecka znalazła w suterynie [illegible] (Targowa 14) skrzynię mydła. Skąd znalazło się tam mydło, nikt nie wie, prawdopodobnie pochodzi ono z kradzieży. Policja zajęła się odszukaniem tak prawego, jak i przygodnego właściciela.

Wyprawił sobie święta.

Nieznany bliżej osobnik, chcąc wyprawić sobie solidną ucztę z racji wczorajszego święta, zaopatrzył się w potrzebne smakołyki u Michała Dudka, właściciela restauracji przy ul. Czystej 3 w Sosnowcu. Zrobił to oczywiście bez wiedzy właściciela. Mianowicie, oderwawszy kłódkę od piwnicy, zabrał stamtąd 2 bite gęsi, oraz kilka butelek wódki i likieru, wartości przeszło 100 zł. Siedząc wczoraj w domu, popijał spokojnie „czystą", przegryzając gęsiną, natomiast poszkodowany p. Dudek zwrócił się z prośbą do policji o odszukanie niesumiennego klijenta.

Wykrycie kradzieży.

W ub. tygodniu skradziono z mieszkania Czesława Urgacza w Sosnowcu (Stara 14), garderobę, wartości 2000 zł. Złodzieje łup swój schowali w komórce Rozenberga (Sienkiewicza 19) bez wiedzy właściciela. Córka Rozenberga, Salcia, zajrzawszy do komórki, zdziwiła się niezmiernie, ujrzawszy aż 33 sztuki garderoby, której przedtem w komórce nie było. Zawiadomiono przeto policję, która stwierdziła, że garderoba pochodzi z kradzieży, dokonanej u Urgacza. Po załatwieniu formalności, prawy właściciel otrzymał swą własność.

Historja z beczką.

Znany oszust i naciągacz Szaufer Leon z Sosnowca, zamieszkały swego czasu przy ul. Piłsudskiego 110, kilkakrotnie notowany w policji, ukradł Helenie Buchacz (Smolna 14) teczkę. Teczkę tę zastawił następnie w sklepie Kozłackiego przy ul. Piłsudskiego. Buchaczowa, będąc przypadkiem w owym sklepie, poznała wiszący na ścianie teczkę. Zwróciła się przeto do policji, która teczkę ze sklepu odebrała i oddała prawej właścicielce. Celem schwytania oszusta, wszczęto poszukiwania.

Podaje się do wiadomości P. T. Przemysłowców i pracujących, że Biuro Zakładu Ubezpieczeń od wypadków w Sosnowcu przeniesiono z ulicy Dęblińskiej Nr. 11 pod Nr. 7, I piętro. 7220.

Ze sportu.

TARNOVIA - VICTORIA 4 : 1. Rozegrane wczoraj przed południem, na boisku „Ruchu" w Sosnowcu zawody o przejście do klasy A między mistrzami podokręgu tarnowskiego, a sosnowieckiego zakończyły się porażką Victorji w stosunku 4:1.

SOSNOWIEC-BĘDZIN. W ub. sobotę odbyły się zawody piłki nożnej w Będzinie między drużyną będzińską, składającą się z graczy Zagłębianki i Hakoachu a drużyną sosnowiecką, w skład której wchodzili gracze K. S. Sosnowca i Arji, zakończone wynikiem remisowym 1 : 1, wczoraj zaś na boisku „Ruchu" w Sosnowcu odbyły się pomiędzy temi samemi drużynami zawody rewanżowe, zakończone zwycięstwem Będzina w stosunku 4 : 2.

Wyjaśnienie na czasie.

Na skutek naszej notatki p. t. „Wątpliwości wyborcze w Katowicach" a przedrukowanej przez inne pisma izba rzemieślnicza województwa Śląskiego nadesłała nam poniższe wyjaśnienie, które niewątpliwie przyczyni się do wyjaśnienia sytuacji.

„W tych dniach w kilku pismach polskich na Śląsku ukazała się notatka p. t. „Wątpliwości wyborcze w Katowicach", a dotycząca kandydatury przyszłego prezesa Rady miejskiej, w której to notatce użyto niewłaściwego zdania: „p. Schmiegel, prezes niemieckiej Izby rzemieślniczej". •

Wobec powyższego wyjaśnia się, że Izba rzemieślnicza wojew. Śl. w Katowicach z tego tytułu już, że znajduje się w granicach Polski, oraz że została powołaną do życia przez władze państwowe polskie nie może być nazwaną niemiecką, lecz tylko polską, i ani jeden Niemiec w niej nie urzęduje.

Urzędnicy bowiem Izby są Polakami i wśród obecnie 16 członków rady przybocznej komisarza rządowego Izby rzemieślniczej Polacy stanowią większość, a co zaś do osoby p. Jana Schmiegla, to tenże był wybrany przez radę przyboczną na przewodniczącego tymczasowego komisarycznego zarządu Izby rzemieślniczej we wrześniu br. t.j. przed wyborami komunalnemi, kiedy to p. Schmiegel był uważany i uchodził za Polaka.

Wymieniony wyżej tymczasowy zarząd Izby, którego przewodniczącym jest p. Schmiegel, nie został dotąd przez odnośne władze zatwierdzony.

Jednocześnie wyjaśnia się, że syndykiem Izby rzemieślniczej wojew. Śl. w Katowicach jest p. poseł Sobota a prezesem komisarz rządowy".

Z oświadczenia tego wynika, że izba rzemieślnicza nie ma nic wspólnego z p. Schmieglem, którego Niemcy wysuwają jako kandydata na prezesa rady miejskiej.

Wyjaśnienie to usunie więc wszelkie wątpliwości, jakie się wobec osoby p. Schmiegla nasuwały.

LOTNICTWO.

TRANSATLANTYCKI SAMOLOT PROFESORA JUNKERSA.

Prof. Junkers w Dessau konstruuje specjalny samolot przeznaczony do celów komunikacji powietrznej między Europą a Ameryką. Długość tego olbrzyma powietrznego wynosić ma 80 metrów, szerokość skrzydeł 10 metrów, a ich wysokość 2.30 metrów. Samolot będzie mógł wziąć na pokład 100 osób, a oprócz tego obsługę składającą się z 12 ludzi. W skrzydłach będzie władowanych 14 kabin dwuosobowych, kilka kabin dwunastoosobowych wraz z łóżkami, kabiny dla personelu, dla kapitanów oraz 2 sale jadalne na 18 osób każda. Siłę pociągową tworzyć będą 4 motory o łącznej energji 4.000 koni. Około 10.000 litrów materjału pędnego może samolot zabrać ze sobą. Samolot będzie mógł być używanym tak na lądzie jak i na morzu. Wewnątrz skrzydeł prowadzić będzie długi korytarz, wyłożony drzewem po lewej i prawej stronie umieszczone będą luksusowe kabiny, tak umeblowane, że każda z nich służyć może do innego celu i tak tutaj do gry, tam palarnia, tu znów biblioteka oraz osobny pokój do załatwiania i omawiania interesów handlowych. Wszystko oszklone, by umożliwić widok na wszystkie strony.

CICHO LECĄCE SAMOLOTY.

Motory benzynowe przez wbudowanie tak zwanych tłumików tracą dużo na swej wydajności. Przy silnie rozwijającej się jednak motoryzacji naszej komunikacji, było do przewidzenia, że władze policyjne mimo tego wydadzą zarządzenia, celem obowiązkowego zaprowadzenia urządzeń tłumikowych przy samochodach.

O ile jednak przy komunikacji lądowej można się zgodzić na utratę pewnej części siły motoru, to nie można jednak nad tem przejść do porządku dziennego w lotnictwie, tembardziej, że motory używane dzisiaj w lotnictwie nie są tak ekonomiczne.

Dlatego też już od lat fachowcy pracują nad rozwiązaniem problemu, a mianowicie nad wynalezieniem urządzenia tłumikowego przy zachowaniu pełnej energji silnika.

Po długoletnich doświadczeniach wprowadza obecnie firma Steigboy-Apparatebaugesellschaft w Lipsku na rynek handlowy, nowy patentowany wynalazek, który mimo że tłumi w zupełności turkot silnika nie uszczupla jego siły, lecz przeciwnie ma wydajność jego jeszcze spotęgować. Wynalazek ten wprowadza się obecnie w najnowszych dużych samolotach. Loty próbne wykazały, że po wmontowaniu tłumików, pasażerowie mogą w kabinie zupełnie swobodnie rozmawiać. Szczególne znaczenie posiada ten wynalazek dla personelu lotniczego, który cierpi bardzo na zdrowiu z powodu bezustannego hałasu, sprawianego przez motory. Wyżej wspomniane urządzenie jest do tego stopnia doskonałem, że przy zupełnie spokojnem powietrzu nie słyszy się silników, znajdujących się na wysokości 150 do 200 metrów.

Improwizacja przyszłej wojny.

WALCZYĆ BĘDĄ MASZYNY NIE ZNAJĄCE PRZESZKÓD NI STRACHU.

Premjerom dominjów angielskich, zgromadzonym w ponury deszczowy dzień jesienny na jednym z pagórków w Serrey, pokazano obraz przyszłej wojny, od dotychczasowych obrazów wojennych zupełnie różny.

Z poza porosłej wrzosem płaszczyzny, z poza tła ciemnych w oddali stojących drzew, wyłonił się szereg nowych tanków i smoków i innych pancernych jednostek, przedstawiających przyszłą armję w ataku. Nie było widać ani jednego człowieka. Tylko opancerzone wózki na dwie lub na jedną osobę, niektóre z kształtu podobne do kasy ogniotrwałej, inne do pieca lub komina, inne znów do wieży. Były i w formie staroświeckiej lektyki i inne płynące niby łódki na morzu, po nierównym wrzosami porosłym gruncie.

Zdawało się, że do ataku stanęły skrzynie żelazne różnego kalibru i kształtu. Ciemne ich kształty, wysypujące się z mgły w mgnieniu oka utworzyły półkole. Jadąc wydawały przygłuszone ryki i rozpluskiwały wkoło siebie ziemię, błoto, żwir. W końcu całe to metalowe wojsko zrobiło zwrot i uszykowało się w jednym rzędzie, a z otworów ich posypał się płomień strzelających karabinów maszynowych. Gdy małe tanki zdobyły pole bitwy, cofnęły się, a miejsce ich zajęła platforma karabinów maszynowych przywieziona osobno do tego celu zbudowana. Za nimi przytoczył się ciężki tank, którego zadaniem jest wybuchanie ciemnym dymem, osłaniającym działalność karabinów.

Tanki te, wypróbowane już w walkach w Indjach, jadą po najgorszej drodze i potrafią przebyć przestrzeń 120 — 150 mil angielskich bez świeżego zapasu paliwa. Inny rodzaj tanku, to ten który biegnie zarówno szybko po drogach, krzakach, rowach, którego nie straszą żadne przeszkody i który w przyszłości będzie szedł gromadami do ataku, jak dawna husarja lub kawalerja.

Cudem techniki były zrzucone na rzekę pontony na kozłach rozciągających się jak telefon polowy, a po których lekkie tanki z łatwością przejeżdżały na drugą stronę rzeki. Kozły te drewniane wsuwają się jedne w drugie.

Z produkcji tej premjerzy odnieśli wrażenie, że przyszła wojna będzie stała pod znakiem techniki i mechaniki, i że naturalne przeszkody coraz mniejszą w niej odgrywać będą rolę.

Naprawa podwodnych kabli.

Mało kto wie o tem, że ostatnie trzęsienie ziemi bez względu na to, że miały miejsce w tak oddalonych od siebie krajach jak Niemcy i Java, Egipt i południowa Afryka przyczyniły wiele kłopotów głównym inżynierom i mechanikom towarzystw kablowych. Trzęsienia ziemi są zwykle połączone z trzęsieniem łożyska oceanu, powodującem

zerwanie kabli podwodnych.

Przerwanie kabli może być zupełne albo polega tylko na uszkodzeniu insulatorów lub powłoki. Pierwszym znakiem, że coś jest w nieporządku, jest niemożność przyjmowania nadchodzących sygnałów. Operator spostrzegłszy, że kabel źle funkcjonuje, lub nie funkcjonuje wcale, wzywa elektryka, który przy pomocy próby

stwierdza dokładnie rodzaj i miejsce uszkodzenia.

Przy objęciu kabla fabrykanci podają jego elektryczny opór. Powiedzmy, że opór ten wynosi 2 omy na milę morską, a instrument podczas próby wykazuje u przerwanego kabla 800 omów oporu, miejsce w którem kabel jest przerwany, znajduje się w oddaleniu 400 mil. Zaopatrzony w tę informację i swoje mapy, kapitan okrętu mającego naprawić szkodę, udaje się jak najbliżej danego miejsca i tam spuszczając drągę w linji wężykowatej,

szuka na dnie morskiem kabla

i wyciąga go na powierzchnię hakami. Po odnalezieniu jednego końca, przywiązują go do boji, komunikują się ze stacją kablową na lądzie, poczem wyciągają drugi przerwany koniec, umocowując go u tej samej boji. Naprawa kabla jest robotą trudną, kosztowną i dającą się wykonać tylko przy pięknej pogodzie. Jedna z ostatnich naprawek na Atlantyku kosztowała

około 100.000 funtów (funt 43 zł.).

Trwałość kabla zależy w wielkiej mierze od łożyska w jakiem spoczywa. Są w morzu północnem doskonałe kable mające przeszło 60 lat. Jeden z kabli łączących Amerykę z Anglją położony w roku 1873 jest dotychczas nienaruszony, ale kable przebiegające kamieniste i skaliste dno zużywają się znacznie prędzej.

Przed laty dziesięciu.

ZE WSPOMNIEŃ OFICERA NIEMIECKIEGO.

Dziesiąta rocznica niepodległości Polski nie przebrzmiała bez echa w prasie niemieckiej. Między innemi w „Bremer Nachrichten" ogłasza swe wspomnienia z r. 1916 niejaki dr. Schmidtmayer, który był jednym z instruktorów t. zw. „Polnische Wehrmacht".

Wiadomość o proklamowaniu „Królestwa Polskiego" przez państwa centralne w dn. 5 listopada zaskoczyła p. Sch. — wówczas porucznika armji niemieckiej — w okopach na froncie francuskim.

— Wiadomość tę przyjęliśmy — pisze autor — ze zdziwieniem, przeważnie nieprzychylnie. Właśnie grałem z kolegami w kręgle w jednej z podziemnych kazamat, gdy padło niespodziewane słowo: „Polska niepodległa"! Wówczas podniosłem drewnianą kulę z kręgielni i, niby na globie ziemskim, zakreśliłem na niej kredą kontur nowego państewka... Potem zaśpiewaliśmy wesoło starą piosenkę z epoki dawnych sentymentów polonofilskich o „dzielnym Łagience" (Der tapfere Lagienko) i — graliśmy dalej w kręgle. Nie przypuszczałem wówczas, że za kilka tygodni będę odkomenderowany do Warszawy na stanowisko „doradcy" w „Polnische Wehrmacht".

W sposób ironiczny wyraża się porucznik Schmidtmayer o tej pomocniczej armji i o własnej swej „doradczej" roli. Wysłany do obozu w Nałęczowie, ćwiczył kompanje, które się składały z 20 żołnierzy i z 20 oficerów! Żołnierze odbywali od czasu do czasu musztrę, podczas gdy oficerowie przyglądali się tej zabawie i palili papierosy.

— My „doradcy" — pisze autor — nie mieliśmy, niestety, żadnej władzy nad nimi. Pozostała nam tylko do dyspozycji sztuka słownego przekonywania, aby tę prawdziwą sielankę przeistoczyć w wojsko według naszych, niemieckich pojęć. Zamiast przyrzeczonych 500.000 — stawiło się do przygotowanych przez nas obozów zaledwie 500 ochotników, rekrutujących się przeważnie z tych żywiołów, które wobec ostrej zimy szukały jakiegoś dachu nad głową. Na ich widok nawet Polakom robiło się nie dobrze.

Skąd to niepowodzenie? Autor przyznaje, że w Polsce przeciwdziałał sympatjom niemieckim silny obóz nieprzejednanych ententofilów.

— Polska podziemna — pisze p. Sch. — miała pomimo wszelkich przeszkód — dobre połączenia z zagranicą i wiedziała lepiej od nas i wcześniej o wystąpieniu przeciw nam St. Zjednoczonych. Pod wpływem agitacji ententofilów i wiadomości o wystąpieniu Ameryki, wszystko zaczęło się od nas odwracać i jak w wyścigach — stawiać na drugiego konia... Stosunki znacznie oziębły, składano nam jeszcze wizyty, ale — w nocy. W dzień unikano naszego towarzystwa. Piłsudskiemu oddaliśmy wielką przysługę, zsyłając go do Magdeburga. To mu przywróciło popularność, którą po większej części był utracił, jako skompromitowany przyjaźnią z Niemcami.

— Koniec misji, obuczania Polaków przez niemieckich „Sommerleitnantów" — pisze p. Sch. — był prawdziwą tragikomedją. W pierwszych dniach listopada 1918 r. jeszcze odbywaliśmy musztry z Polakami, lecz już niebawem nastąpiły pożegnalne wizyty... Polskie muzyki zagrały nam pod oknami polskie piosenki i dopiero teraz koszary zaczęły się wypełniać rekrutem, lecz nie po to by walczyć z nami w jednym szeregu, lecz by nas wyprzeć z kraju! Zresztą nasze załamanie się w Warszawie, oszczędziło im nawet tego kłopotu.

Podajemy najbardziej charakterystyczne ustępy ze wspomnień por. A. Schmidtmayera, który z całą żołnierską otwartością przyznaje, że dzięki polityce obozu ententofilskiego w Polsce — rekrutacja do „Wehrmachtu" nie udała się, a najzagorzalsi przyjaciele państw centralnych zaczęli przytomnieć i oceniać właściwie sytuację.

Ze świata.

POMNIK GORLIC.

Po znanem przełamaniu frontu rosyjskiego pod Gorlicami, rzeźbiarz węgierski Strobel otrzymał wykonanie pomnika dla upamiętnienia tego wielkiego wydarzenia wojennego. Pomnik miał być ustawiony na podwórzu szkoły kadeckiej w Koszycach, a za wykonanie dzieła Strobel miał otrzymać 15.000 koron w złocie.

Strobel przystąpił do dzieła. Pomnik przedstawiał żołnierza, pokonywującego niedźwiedzia, a na cokole były umieszczone statuy cesarza Karola i wybitnych wodzów.

Gdy nastąpił przewrót, pomnik został zupełnie zniszczony. Obecnie Strobel zwrócił się do władz czechosłowackich o zapłacenie mu honorarjum.— Ponieważ żądanie to zostało odrzucone, Strobel przedstawił swą pretensję w trybunale haskim, żądając przyznania mu odszkodowania w sumie 250.000 koron czeskich. Jako rzeczoznawca w tej sprawie ma wystąpić malarz z Koszyc, Hradil.

DROBNA NIEŚCISŁOŚĆ.

Jeden z tygodników włoskich, wspominając marsz faszystów na Rzym, podaje następujące informacje. „Panu Fiatowi zawdzięczać należy słynny pochód na Rzym, który położył kres ekscesom komunistycznym. Robotnicy tej fabryki, nie zadawalniając się zajęciem warsztatów i budynków przemysłowych, związali pana Fiata i w jego oczach dopuścili się ohydnego gwałtu na jego żonie oraz na jego córkach. Oburzony tym zwierzęcym czynem fabrykant postawił do dyspozycji Mussoliniego fundusze, niezbędne dla zorganizowania pochodu na Rzym i dla zaprowadzenia porządku". Korespondent włoski paryskiego pisma „L. Oeuvre", przytaczając ten ustęp, prostuje go tak: „Pan Fiat nie mógł być przez robotników związany, ponieważ „Fiat" jest skrótem firmowym — Fabrika Italiana d' Automobili di Torino. Jest to towarzystwo akcyjne, które, o ile mi wiadomo, nigdy nie było żonate i nie miało przeto córek, mogących paść ofiarą gwałtu".

Kącik humorystyczny.

Odgłosy sali sądowej.

Pan Durand cieszył się opinją surowego prokuratora w Grenobli a zarazem sławą znakomitego strzelca. Tego lata udał się na polowanie z młodym Dupont'em, sędzią sądu okręgowego w Grenobli, chytry szarak wyskakuje z bruzdy i pędzi przed siebie.

Sędzia mierzy, strzela i... wyrokuje:

— Osądzony!

— Być może — rzecze prokurator, przyglądając się z pod oka uciekającemu szarakowi — ale zaocznie!

Rzeczy ciekawe.

SZCZEGÓLNY UPÓR.

Obywatel Kopenhagi, pan Ventegodt, postanowił odbyć podróż nackolo świata w prostej małej łodzi, której załoga składała się z niego i jego żony. Już jednak w zatoce Santaderu opuściła pani Ventegodt, wyczerpana burzliwą przeprawą, swojego męża i wróciła do Danji pociągiem. Towarzyszyć odważnemu marynarzowi postanowił wówczas 18-letni znajomy z Kopenhagi, pan Hansen, łódź jednak obaliły wkrótce po wznowieniu podróży fale morza Biskajskiego. W przeciągu wielu godzin pracowali nad swojem ocaleniem oba wodni globtrotterzy, płynąc ku oddalonemu wybrzeżu. Hansen zginął rozbity o skały, pan Ventegodt zaś dostał się szczęśliwie na ląd stały, by po kilku dniach odpoczynku udać się w dalszą drogę na nowej, lecz równie małej łodzi. Są ludzie zdrowi, chorzy nieuleczalnie.

TROSKLIWOŚCI U PTAKÓW.

Pisma wiedeńskie zamieszczają ciekawy opis miłości macierzyńskiej u ptaków. Pewna pani, przechodząc przez most na Dunaju, usłyszała nagle trwożliwy pisk młodego wróbla, unoszącego się nad wodą, który rozpaczliwie trzepotał skrzydełkami, nie mając sił dolecieć do drugiego brzegu. Naderemnie czynił wysiłki i zdawało się, że lada chwila wpadnie do Dunaju. Tymszasem w ostatniej chwili nadleciała matka, która obserwując widocznie śmiałą wyprawę małego, pospieszyła na ratunek i zręcznem okrążeniem umożliwiła ptaszkowi spocząć na swym grzbiecie. Z trudem doleciała do brzegu, dźwigając ofiarnie nadmierny ciężar, chociaż życiu jej zagrażało również wielkie niebezpieczeństwo.

ORYGINALNY PLEBISCYT.

W mieście Reedy (stan Wirginja) omal nie wybuchła niedawno rewolucja niewieścia, której przyczyną była doniosła kwestja: czy kobietom wolno chodzić po mieście w spodniach? Moda ta rozpowszechniła się tak w Reedy, że wreszcie policja zakazała niewiastom ukazywać się inaczej, jak we właściwym swojej płci stroju. Oburzone damy zwróciły się z protestem do generalnego prokuratora, a ten poważny jegomość zarządził rozstrzygnięcie kwestji spodniowej drogą — plebiscytu. Większością jednego głosu zwyciężyła wolność noszenia męskich strojów: jednak niewiasty straciły ochotę do tego, co już przestało być zakazane i wróciły do dawnych szatek, uważając, że noszenie „breechesów“ bez kłótni z policjantem i kar nie przedstawia żadnego interesu.

POSZUKUJE SIĘ PANIEN BEZ POSAGU...

Pewien dziennik paryski rozpisał wśród swych czytelników ankietę o przeciętnej wysokości posagu córek francuskiego mieszczaństwa. Rezultat ankiety był jak na obecne czasy niezwykle niespodziewany. Posag jako zasadnicza kwestja małżeńska nie dominuje obecnie w tym stopniu, jak w czasach przedwojennych. Zastępuje go coraz częściej zawód kobiety. Młodzi mężczyźni, którzy się obecnie żenią, kładą raczej nacisk na wykształcenie wybranej, której w pożyciu małżeńskiem, nieopromienionem blaskiem złota, umożliwia pomoc w zarobkowaniu, a w najgorszym wypadku usamodzielnia kobietę, pozwalając jej w razie śmierci męża lub rozwodu na utrzymanie rodziny.

Drugim krajem, w którym poszukiwane są panienki bez posagu, to Australja. W Australji brak jest kobiet. Płeć piękna nie może się zdecydować na wyjazd do tego kraju. Chcąc jej ułatwić decyzję postanowiła konferencja Imperjum Brytyjskiego poczynić pewne ułatwienia finansowe. Jak donosi „Chicago Tribune“ zapadła na konferencji uchwała, by wszystkim Angielkom, w wieku od 19—40 lat udzielić 100 pr. zniżki na przejazd do Australji. W ten sposób usiłuje się zapełnić luki w kobiecych szeregach, powstałe wskutek niechęci do tego kraju wśród płci pięknej. Natomiast za ewentualny przejazd z powrotem niezadowolonych trzeba będzie opłacać normalną sumę.

DOM DLA 20.000 MIESZKAŃCÓW.

Architekt amerykański, Teobald Pankl przedstawił urzędowi budowlanemu w Chicago projekt 100-piętrowego domu. Potężna ta budowla przewyższać będzie swą wysokością wieżę Eiffla. Piętnaście pięter tego olbrzymiego drapacza chmur przeznaczonych będzie na sklepy, banki i urzędy. 85 pięter służyć ma na prywatne mieszkania. Na dachu projektowany jest wiszący ogród pełen kwiatów i krzewów, gdzie po trudach dnia mieszkańcy będą mogli odpoczywać i używać świeżego powietrza. W stupiętrowym drapaczu zamieszka 20.000 ludzi. Projekt architekta Pankla spotkał się z wielkiem uznaniem kolegów i niedługo ma być zrealizowany. Celem wzniesienia tej budowli zawiązało się już konsorcjum.

MUZYKA JAKO ŚRODEK UŚMIERCAJĄCY

Profesorowie Wood i Loomit z uniwers. Hopkinsa w Stanach Zjednoczonych wynaleźli ciekawy sposób zabijania zwierząt bez bólu. Skonstruowali aparat elektryczny, wytwarzający drgania akustyczne o częstotliwości 100.000 — 400.000 na sekundę. Stwierdzono dotychczas, że tony te działają bezwzględnie śmiertelnie na ryby i małe zwierzęta wodne. Gdy np. aparat ten umieszczono w akwarjum, w ciągu kilku minut zamierało tam wszelkie życie. Obsługujący aparat człowiek nie podlega pod żadnym względem działaniu tych drgań, gdyż tony o tak wysokiej częstotliwości są dla ucha ludzkiego nieuchwytne. Ucho ludzkie, jak wiadomo, może jedynie uchwycić tony do 30.000 drgań na sekundę. Podobno profesorowie ci zamierzają rozszerzyć swe badania na większe zwierzęta.







Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.
10 groszy za wyraz.

Wyprzedaż w sklepie żelazno - galanteryjnym firmy Chrzanowski Sosnowiec, Piłsudskiego 14. Ceny ponownie i ostatecznie obniżone 50-60 proc 8652

Flet koncertowy z kością słoniową zaraz sprzedam Sosnowiec, Sobieskiego 18, Stacherski 7257 1

Wózek dziecinny elegancki okazyjnie do sprzedania Zawiercie Towarowa, tartak p. Sawickiej. 7294

Sprzedam sklep zaraz z powodu wyjazdu, Dąbrowa 3 Maja 12. 7331

Posady i prace.
Zaofiarowane 10 groszy za wyraz.

Energiczny organizator handlowiec-technik, siła pierwszorzędna z długoletnią praktyką obejmie przedstawicielstwo fabryk: pomp, motorów maszyn, artykułów technicznych i elektrotechnicznych na Województwo Krakowskie, Stefan Drabik, Kraków ul Wielopole 14. 7286-1

Różne.
10 groszy za wyraz.

Poszukuję 6 tys. złotych na I-szy Nr. hipoteki na nieruchomość mającą 50 ubikacji. Wiadomość administracja Kurjera Zachodniego Sosnowiec 7292-2

Nauka i wychowanie.
10 groszy za wyraz.

Stenografji wyucza obecnie darmo listownie Redakcja Stenografa, Warszawa 12. 6787-24

Zgubione dokumenty.
10 groszy za wyraz.

Ciszek Henryk zgubił dowód osobisty i kartę rejestracyjną, wydane przez Starostwo Będzinskie. 7291-1

Rudzki Czesław zgubił książeczkę wojskową i kartę demobilizacji wydane przez PKU Piotrków. 7305

Strumczyński Edward zgubił kartę rejestracyjną, wojskową, wydaną przez Magistrat w Dąbrowie oraz świadectwa szkolne które niniejszym unieważnia. 7330 3

Portfel zgubiony z dokumentami na nazwisko Zapały Józefa w Zawierciu Łaskawy znalazca zechce zwrócić do komisarjatu w Sosnowcu. 7311-3

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.

Cena egzemplarza 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (1 strona) za wiersz mm. 1-łamowy	50 gr.
W tekście	35 .
Za tekstem	15 .
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. (do 50 wierszy)	15 gr.
(do 80 „)	25 .
(do 100 „)	30 .
(ponad 100 w.)	35 .

Drobne ogłoszenia 10 groszy za wyraz. Najmniej 1 zł.
Matrymonialne 15 gr. za wyraz.
Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie
Zagraniczne 100 proc. droższe.
W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe
Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Deblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA i ADMINISTACJA ul. Gliwicka Nr. 3. (Telefon Nr. 23-04.)

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego“ w Sosnowcu, Deblińska 1. Wydawcy: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI“.